

Wśród zgiełku i rżenia koni zabrzmiał dźwięk, którego się Szymon nie spodziewał, a który przyprawił go o dreszcze. Było to szczekanie psów.

- Boże, zaraz nas znajdą! Psy mają!

- Pomiłuj Hospody. – szepnęła Lena.

Do herszta Kozaków podszedł człowiek z trzema wielkimi psami. Zwierzęta strasznie ujadają, wyraźnie szczekały w ich stronę.

- Po nas! – pisnęła przestraszona Lena.

Szymon zdjął łuk z pleców, a przed sobą w ziemię wbił kilka strzał. Klęknął na jednym kolanie i czekał pochylony z łukiem przygotowanym do strzału. W dali wokół wodza zebrało się kilkudziesięciu ludzi i coś sobie pokazywali. W końcu człowiek, który trzymał psy, spuścił je z uwięzi. Te ruszyły jakby je kto z procy wystrzelił.

- O Boże, biegną do nas... O Boże...

- Cichaj Lena! – warknął Szymon.

- O Boże... Boję się...

- Lena!

Psy biegły bardzo szybko, lecz były jeszcze zbyt daleko, poza zasięgiem strzału. To jednak miało się szybko zmienić. Bestie nie biegły w linii prostej, korzystały z twardszych ścieżek zwierząt i nie zapadały się w grzęzawisku. Szymon uśmiechnął się na myśl, że ujadające psy ułatwiają celowanie.

Wbiegły wreszcie na ścieżkę, którą wcześniej przyszedli tu z Leną. Wydawało się, że poruszają się jeszcze szybciej. Lena skryła twarz w dłoniach.

- Boję się Szymon, strasznie się boję...

- Ale wilków się nie bałaś... - odpowiedział i wystrzelił pierwszą strzałę, ta ze świstem wbiła się w łeb pierwszego psa. Rozpędzony, zarył pyskiem w ziemi i przekoziółkował kilka razy. Pozostałe jakby tego nie zauważyły, biegły dalej. Były już bardzo blisko.

Napiął ponownie łuk i wypuścił kolejną strzałę. Tym razem drugi pies dostał prosto w pierś. Zapiszczał przeraźliwie, wykonał podobne fikołki jak poprzedni i wylądował dwa metry przed Szymonem. Ten błyskawicznie wypuścił trzecią strzałę. Ostatni pies w tym momencie przeskakiwał nad truchłem poprzednika. Tym razem trafił zwierzę w tylną łapę. Bestia miała pianę na pysku, jego przekrwione oczy wlepione były w Szymona. Wyszczrzył zęby i rzucił się do ataku. Ostróża instynktownie zasłonił się ręką, a pies złapał za nią i zaczął trząść jakby chciał ją oderwać od reszty ciała. Prawa ręka Szymona była wyłączona z walki, lewą chwycił za jedną z wbitych w ziemię strzał i zaczął dźgać jej grotem w ciało bestii. Kłuł raz za razem, ale bez rezultatu. Pies nawet nie pisnął. Przesunął rękę na grocie tak, by wbić go głębiej, Wziął zamach lewą ręką i wbił z całej siły ją w ciało. Pies wyrwał się, puszczając prawą rękę Ostróży. Strzała sterczała z jego grzbietu, jak okrętowy maszt z kadłuba statku. Korzystając z chwili swobody Szymon sięgnął po sztylet i wyciągnął go przed siebie. Trzymał go ostrzem skierowanym na psa, w drżącej i pokaleczonej prawej ręce. Pies zerknął na siedzącą na skraju bezpiecznego gruntu, sparaliżowaną strachem Lenę. Warknął... Znowu błysnęły jego kły, wahał się, wybierał go zaatakować.

Szymon zauważył to. Przeraziła go myśl o tym, że bydle rzuci się na jej drobną postać. Leżał na plecach, gdyby pies ruszył na nią, on nie mógłby jej pomóc. Niewiele myśląc wysłał mu zaproszenie do dalszych igraszek, kopnął go w przednią łapę. Zwierzę natychmiast przypomniało sobie o Szymonie i ponownie się na niego rzuciło. Impet z jakim wpadł w Ostróżę, wytrącił mu sztylet. Złapał psa za szyję oburącz i starał się trzymać na dystans, czekając aż rany zrobią swoje i zwierzę osłabnie. Nic takiego jednak się nie działo. Wręcz przeciwnie, to Szymon opadał z sił i zapowiadało się, że lada chwila bestia wyrwie się z uścisku i złapie go za gardło...

Nagle pies zawył z bólu, gwałtownie skręcił się w prawo i przestał się szarpać. Szymon poczuł ciepło na sobie, jakby ktoś oblał go letnią polewką... To była krew zwierzęcia. Dużo krwi. Wielki czarny pies przestał atakować, zlął z Szymona i zaczął lizać się po ranie, długiej głębokiej ranie na brzuchu.

Tuż obok Szymona klęczała Lena z jego sztyletem w dłoni, cała upaprana we krwi bestii. Szymon niewiele myśląc kopnął ponownie zwierzę w przednie łapy. Tym razem odpowiedź psa była zgoła inna, nie zawarczał, tylko zapiszczał i spłoszony zrobił kilka kroków w grzęzawisko... O kilka za dużo... Zaraz zaczął się zapadać. Nie rozumiał, co się z nim dzieje. Piszczął i skomlał, a bagno z naturalną sobie obojętnością powoli go pożerało. Spektakl, który Szymon z Leną obserwowali z ulgą, na Kozaków z polany działał jak płachta na byka. Zaczęli strzelać z łuków, samopałów i pistoletów. Wiedzieli już dokładnie, gdzie skryli się uciekinierzy z chaty smolnej. Szybko się jednak okazało, że kule i strzały nie donoszą tam, gdzie byli.